

Trzeci tom bestsellerowej serii *Czerwona Królowa*

VICTORIA
AVEYARD



KRÓLEWSKA KLATKA

WKRÓTCE OGIEŃ
OGARNIE WSZYSTKO

moondrive

VICTORIA
AVEYARD

K R Ó L E W S K A
K L A T K A

tłumaczenie
Adriana Sokołowska-Ostapko
Joanna Dziubińska

moondrive

Kraków 2017

Tytuł oryginału: *King's Cage*

KING'S CAGE by Victoria Aveyard. Copyright © 2017 by Victoria Aveyard.
By arrangement with the author. All rights reserved

Copyright © for the translation by Adriana Sokołowska-Ostapko,
Joanna Dziubińska

Opieka redakcyjna: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Mapa: © & ™ 2017 Victoria Aveyard. All rights reserved

Adiustacja: Magdalena Adamek / d2d.pl

Korekta: Jadwiga Makowiec / d2d.pl, Anna Woś / d2d.pl

Łamanie: Alicja Listwan / d2d.pl

Jacket art © 2017 by John Dismukes

Jacket design by Sarah Nichole Kaufman

Fotografia autorki: Stephanie Girard of Stephanie Girard Photography

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

ISBN 978-83-7515-439-9 (oprawa broszurowa),
978-83-7515-440-5 (oprawa twarda)

moondrive
www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

ROZDZIAŁ 1

MARE

Podnoszę się z klęczek, gdy on mi na to pozwala.

W następnej chwili czuję szarpnięcie łańcucha, które zaciska kolczatkę na mojej szyi. Metalowe szpikulce wrzynają się w skórę, ale nie na tyle mocno, żeby skaleczyć mnie do krwi – przynajmniej na razie. Za to nadgarstki mam całe skrwawione. Pokrywają je otarcia od chropowatych, wpijających się w ciało kajdan, które skuwają mnie od wielu dni. Na rękawach białej luźnej sukni ciemnieją rdzawe smugi zaschniętej krwi i świeże jasnoczerwone plamy, świadectwo mojej męki. Żeby nikt na dworze Mavena nie miał wątpliwości, ile wycierpiałam.

Król stoi nade mną, twarz ma nieprzeniknioną. Ojcowska korona sprawia, że wydaje się wyższy, jak gdyby żelazne kolce wyrastały nie z obręczy, którą nosi na skroniach, ale wprost z głowy. Przeplatane srebrem i brązem czarne metalowe płomienie mieniają się ognisćcie. Koncentruję się na znajomych do bólu szczegółach, żeby tylko nie spojrzeć młodemu królowi w oczy. Mimo to Maven przyciąga mnie do siebie, szarpiąc za drugi łańcuch, którego nie widzę, a jedynie czuję.

Błada dłoń łapie mój nadgarstek zaskakująco delikatnie. Wbrew sobie przenoszę wzrok na twarz króla, nie potrafię dłużej unikać jego spojrzenia. Widzę uśmiech, w którym nie

ma ani odrobiny życzliwości. Wargi cienkie jak ostrza żylet-ki, białe zęby gotowe kąsać. Najgorsze jednak są oczy. Maven ma oczy Elary. Kiedyś wydawały mi się zimne, lodowate. Teraz jednak wiem, że jest inaczej. Najgorętszy ogień ma jasno-niebieską barwę, podobnie jak spojrzenie króla.

Cień, który pokonał płomień. Maven płonie, ale okala go ciemność. Wokół nabiegłych srebrną krwią oczu rozlewają się siniaki o metalicznej barwie. Nie sypia. Jest chudszy niż kiedyś, rysy ma ostrzejsze, okrutniejsze. Czarne jak otchłań włosy sięgają mu do uszu, kręcą się na końcach. Policzki nadal są gładkie. Czasami zapominam, jak bardzo jest młody. Jak młodzi jesteśmy oboje. Ukryte pod suknią wypalone na moim obojczyku piętno w kształcie litery „M” zaczyna pulsować bólem.

Maven gwałtownie się odwraca i mocno ściskając łańcuch, zmusza mnie, żebym ruszyła za nim. Niczym księżyc przyciągany siłą planety.

– Oto nasz jeniec, oto świadectwo naszego zwycięstwa – mówi, prostując się przed zgromadzonym tłumem. Na placu tłoczy się co najmniej trzystu Srebrnych: arystokraci i cywile, wojskowi i strażnicy. Kątem oka cały czas widzę wartowników, ich ogniste szaty nie pozwalają mi ani na sekundę zapomnieć o tym, że jestem więźniem, nawet jeśli nie ma wokół mnie krat. Podobnie pilnujący mnie Uciszacze z rodu Arven nigdy nie znikają z pola widzenia. Ich białe stroje lśnią oślepiająco, ich umiejętność paraliżuje, tłumi moją moc, a mnie samą niemal dławi.

Głos króla niesie się ponad wytworknym placem Cezara, rozchodzi w tłumie, który odpowiada pomrukiem aprobaty. Z pewnością zainstalowano gdzieś mikrofony i głośniki, aby gorzkie słowa Mavena dotarły do najdalszego zakątka nie tylko miasta, ale i królestwa.

– Oto przywódczyni Szkarłatnej Gwardii, Mare Barrow. – Choć moja sytuacja jest tragiczna, mam ochotę parsknąć śmiechem. „Przywódczyni”. Może i matka króla umarła, ale

klamstwa, które spłodziła, są nadal żywe. – Morderczyni, terrorystka, zaciekły wróg naszego królestwa. Teraz klęczy przed nami, zdemaskowana.

Znów czuję szarpnięcie. Zataczając się do przodu, rozkładam ramiona, żeby utrzymać równowagę. Ruchy mam ociężałe, oczy spuszczone. Niewiele we mnie godności. Ogarniają mnie wściekłość i wstyd, gdy uzmysławiam sobie, jak bardzo to krótkie przedstawienie może zaszkodzić Szkarłatnej Gwardii. Czerwoni w całej Norcie będą patrzyli, jak tańczę na sznurku, za który pociąga Maven, i pomyślą, że jesteśmy słabi, przegrani, niewarci ich uwagi, wysiłku ani nadziei. Tymczasem prawda wygląda zupełnie inaczej. Ja jednak nie mogę nic na to poradzić, nie teraz, nie tutaj, balansując nad przepaścią, zdana na łaskę Mavena. Zastanawiam się, co dalej z Corvium, zmilitaryzowanym miastem, które stało w ogniu, gdy przelatywaliśmy nad nim w drodze do Duszni. Po transmisji mojego orędzia wybuchły zamieszki. Czy był to początek rewolucji, czy jej ostatnie tchnienie? Nie mam skąd się tego dowiedzieć. Wątpię, żeby komukolwiek wpadło do głowy, by przynieść mi gazetę.

Cał ostrzegał mnie przed groźbą wojny domowej już dawno temu, zanim umarł jego ojciec i zanim stracił wszystko prócz znajomości z porywczą dziewczyną od błyskawic. Przewidywał bunt po obu stronach barykady. Kiedy jednak stoję uwiązana na smyczy Mavena i patrzę na jego dwór, na królestwo Srebrnych, nie widzę żadnego podziału. Mimo że wszystko im powiedziałam, wyjawiałam prawdę o uprowadzeniach ich bliskich, o więzieniach Mavena, o tym, że król i jego matka zawiedli zaufanie swojego ludu – to ja wciąż jestem wrogiem numer jeden. Chcę im wyrzесzczеć prawdę, ale rozsądek każe mi milczeć. Słowa króla zawsze będą do nich przemawiały bardziej niż moje.

„Czy oglądają mnie mama i tata?” Wspomnienie o nich sprawia, że ogarnia mnie kolejna fala smutku i z całej siły przygryzam wargę, aby powstrzymać łzy. Wiem, że zamontowane wokół kamery są wycelowane we mnie. Wiem to, nawet jeśli

nie potrafię już tego wyczuć. Maven za nic w świecie nie darowałby sobie, gdyby nie wykorzystał okazji uwiecznienia mojego upadku.

„Czy za kilka chwil rodzice zobaczą, jak umieram?”

Raczej nie, skoro mam obrożę. Nie wierzę, że Maven urządził całe to widowisko tylko po to, by na końcu mnie zabić. Być może komuś innemu ta myśl przyniosłaby ulgę, ja jednak czuję skurcz strachu w trzewiach. On mnie nie zabije. Nie zrobi tego. Poznaję to po jego dotyku. Długie, blade palce nadal obejmują mój nadgarstek, chociaż unieruchamia mnie smycz, którą Srebrny władca cały czas ściska w drugiej dłoni. Nawet teraz, gdy ma nade mną absolutną władzę, nie puszcza mojej ręki. Wolałabym umrzeć, niż tkwić w tej klatce, w matni szaleństw i obsesji młodocianego króla.

Pamiętam liściki od niego, które niezmiennie kończyły się tym samym żalosnym zaklęciem:

„Do zobaczenia”.

Maven ciągnie przemowę, ale jego słowa zaczynają tracić dla mnie znaczenie, przemieniają się w dźwięki równie puste i doprowadzające do szału jak brzęczenie szerszenia. Oglądam się za siebie, omiatam wzrokiem tłum dworzan. Wszyscy stoją sztywno wyprostowani w ciemnych żałobnych szatach, dumni i nikczemni. Wielmożny Volvo z rodu Samos i jego syn Ptolemeusz wspaniale się prezentują w wypolerowanych, czarnych jak heban zbrojach przepasanych od ramienia po biodro srebrnymi łuskowatymi szarfami. Na widok Ptolemeusza ogarnia mnie furia. Z trudem się powstrzymuję, żeby nie rzucić się na niego i nie wydłubać mu oczu. Jedyne, czego w tym momencie pragnę, to wbić mu nóż prosto w serce i odplacić za śmierć mojego brata Shade’a. Najwyraźniej Żeleźca wyczytał to pragnienie z mojej twarzy, ponieważ uśmiecha się do mnie znacząco i bezczelnie. Gdyby nie obroża i Uciszacze, którzy pozbawiają mnie wszystkiego, czym jestem, stopiłabym jego kości, a ciało spaliła na popiół.

Siostra Ptolemeusza, moja rywalka sprzed wielu miesięcy, nie patrzy na mnie. W wysadzonej szpikulcami z czarnego kryształu sukni Evangeline jak zwykle świeci najjaśniejszym blaskiem. Przypuszczam, że wkrótce zostanie królową, wystarczająco długo musi znosić zaręczyny z Mavenem. Wpatruje się intensywnie w plecy króla, wydaje się wręcz wbijać spojrzenie w jego kark. Lekki podmuch wiatru wicherzy jej rozpuszczone srebrne włosy, zwiewa je z ramion, ale ona nawet nie mruga. Mam wrażenie, że dopiero po dłuższej chwili czuje na sobie mój wzrok, jednak zerka na mnie jedynie przelotnie. Jej oczy wydają się puste, beznamiętne. Przestałam być warta jej uwagi.

– Mare Barrow jest królewskim więźniem i zostanie osądzona przez króla oraz radę. Odpowie za swe liczne zbrodnie.

„Ciekawe jak”, zastanawiam się.

W odpowiedzi tłum wyje z aprobatą. Przeważają w nim „prości” Srebrni, nieposiadający arystokratycznych korzeni, i to oni upajają się słowami Mavena. Dwór zachowuje stoicki spokój. Tylko niektórzy wielmoże szarzeją na twarzach, ich rysy tężeją, a spojrzenia stają się twarde. Najbardziej widać to po przedstawicielach domu Merandus ubranych w czarne żałobne szaty ozdobione granatowym kolorem przynależnym zmarłej królowej. Evangeline ledwie raczy na mnie spojrzeć, za to oni wbijają we mnie oczy. Błękitne i roziskrzane niczym najgorętszy płomień. Spodzielam się usłyszeć w głowie ich szepty, kilkadziesiąt głosów wwiercających się w mózg niczym robaki w zgniłe jabłko. Jednak pod moją czaszką panuje cisza. Być może otaczający mnie Arvenowie są nie tylko strażnikami więziennymi, ale i moimi ochroniarzami – tłumią zarówno moją umiejętność, jak i umiejętności tych, którym zachciałoby się wykorzystać swoje moce przeciwko mnie. Pewnie tak rozkazał im Maven. Nikt nie może mnie skrzywdzić.

Nikt poza nim.

Wszystko mnie boli. Ból nęka mnie, gdy stoję, gdy się ruszam, gdy myślę. Jestem poobijana od czasu rozbicia odrzutowca,

wymęczona po torturach nadajnikiem fal dźwiękowych i odrętwiała przez miazdzącą siłę, z jaką Uciszacze dławią moją moc. Jednak są to jedynie obrażenia ciała. Siniaki. Złamania. Te rany z czasem się zagoją. Mam wszakże i takie, które nigdy się nie zabliznią. Mój brat nie żyje. Zostałam jeńcem. I nie wiem, co się dzieje z moimi przyjaciółmi, których porzuciłam wiele dni temu, zawierając pakt z diabłem. Cal, Kilorn, Cameron, moi bracia Bree i Tramy. Zostawiliśmy ich na polanie, ale byli ranni, sparaliżowani, bezbronni. Maven mógł posłać całą armię zabójców, aby dokończyli to, co zaczął. Przehandlowałam siebie za wolność najbliższych i nawet nie mam pewności, czy to cokolwiek dało.

Maven powie mi prawdę, jeśli go zapytam. Wyczytuję to z jego twarzy i zachowania. Zerka na mnie po każdym plugawym kłamstwie, po każdym kolejnym zdaniu, które jego poddani przyjmują z aplauzem. Upewnia się, że na niego patrzę, że interesuję się nim, że go zauważam. Zupełnie jak dziecko.

Nie będę go o nic błagać. Nie tutaj. Nie w ten sposób. Zostało mi zbyt wiele godności.

– Moja matka i mój ojciec zginęli, walcząc z tymi zwierzętami – grzmi Maven. – Oddali życie, aby utrzymać jedność królestwa, aby was ochronić.

Pomimo skrajnego wyczerpania i przygnębienia podnoszę głowę, spoglądam na niego i nasze spojrzenia się krzyżują. Oboje pamiętamy, w jaki sposób zginął jego ojciec. Z czyjej ręki. Królowa Elara szeptami wdara się do mózgu Cala, zmieniając ukochanego królewskiego syna w kata. Maven i ja przyglądaliśmy się, jak Cal zmuszony jej mocą zabija ojca, ucina mu głowę i tym samym zamyka sobie drogę do tronu. Od tamtej pory widziałam wiele okropieństw, ale wspomnienie tamtego zdarzenia nadal mnie prześladowe.

Nie pamiętam zaś zbyt wiele z tego, co zaszło między mną a królową przed więzieniem Corros. Wiem tylko, że już po wszystkim jej zmasakrowane zwłoki były świadectwem nie-

okiełznanej potęgi błyskawicy. Wiem również, że zabiłam Elarę bez wahania, bez wyrzutów sumienia, bez odrobiny żalu. W bitewny szal wpadłam po nagłej śmierci Shade'a. Ostatnim moim wyraźnym wspomnieniem z Corros jest widok brata, który pada na ziemię z sercem przebitym zimnym metalowym ostrzem Ptolemeusza. Jakimś cudem Żelźcowi udało się uniknąć mojej furiackiej zemsty, królowej jednak nie. Razem z pułkownikiem dopilnowaliśmy, żeby cały świat dowiedział się o losie, który spotkał Elarę, i podczas transmisji telewizyjnej pokazaliśmy jej ciało.

Szkoda, że Maven nie odziedziczył umiejętności po matce i nie może spenetrować moich myśli. Chciałabym, aby zobaczył moment, w którym z nią skończyłam. Chciałabym, żeby poczuł straszliwy ból po stracie tak samo dotkliwie jak ja.

Kończąc wyuczoną na pamięć przemowę, młody król nie odrywa ode mnie wzroku. Jedną rękę ma wyprostowaną, żeby lepiej zaprezentować łańcuch, na którym mnie trzyma. Każdy jego gest jest starannie zaplanowany, obliczony na efekt propagandowy.

– Przysięgam, że taki sam los czeka Szkarłatną Gwardię, przysięgam, że rozprawię się z potworami takimi jak Mare Barrow albo sam zginę.

„No to giń”, chcę wrzasnąć.

Ryk tłumu zagłusza moje myśli. Setki zebranych wiwatują na cześć władcy i jego tyranii. Idąc wcześniej przez most, płakałam na widok niezliczonych twarzy ludzi, którzy obwiniają mnie o śmierć swoich bliskich. Wciąż czuję schnące na policzkach łzy. Teraz znów chce mi się wyć, jednak tym razem nie ze smutku, ale z wściekłości. Jak oni mogą w to wierzyć? Jak mogą przełknąć te kłamstwa?

Jedno szarpnięcie łańcucha i bezwładnie niczym lalka obracam się tyłem do zgromadzonych. Resztką sił wyciągam szyję i spoglądam przez ramię, wypatrując kamer, łączników ze światem. „Ujrzyjcie mnie – zaklinam w duchu. – Rozszyfrujcie jego

klamstwa”. Zaciskam zęby i zwiężam oczy, starając się przybrać taki wyraz twarzy, z którego będą wyzierały wytrwałość, opór i gniew. „Jestem dziewczyną od błyskawic. Jestem burzą”. Co za stek bzdur. Dziewczyna od błyskawic nie żyje.

Jednak tylko to mi zostało, tyle mogę zrobić dla sprawy, dla ludzi, których kocham i którzy wciąż gdzieś tam są. Nie ugnę karku. Będę trzymała głowę wysoko. I chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób, będę walczyć nawet tutaj, w jaskini lwa.

Kolejne szarpnięcie zmusza mnie, abym obróciła się przodem do dworzan. Wyniośli Srebrni też na nas patrzą. Przyglądam się ich twarzom, ich pozbawionej życia sinopopielatej skórze poprzecinanej srebrnymi żyłkami, w których zamiast krwi krąży ciekła stal i diamenty. Wszyscy oni skupiają się nie na mnie, ale na Mavenie. W tym momencie przychodzi mi do głowy odpowiedź, której szukałam. W oczach Srebrnych arystokratów dostrzegam pożądanie.

Na ułamek sekundy robi mi się żal młodocianego króla osamotnionego na swoim tronie. W następnej chwili gdzieś głęboko w duchu czuję rozbłysk niepokornej nadziei.

„Pięknie, Maven. Wpakowałeś się w niezłe bagno”.

Teraz będę się zastanawiać już tylko nad tym, kto uderzy pierwszy.

Szkarłatna Gwardia czy wielmożowie gotowi poderżnąć gardło młodemu władcy i odebrać mu wszystko, za co zginęła jego matka.

*

Wspinamy się po schodach do Pałacu Białego Ognia i gdy tylko przekraczamy próg ziejącego pustką holu, Maven podaje smycz jednemu z Uciszaczy. Dziwne. Tak obsesyjnie pragnął mnie odzyskać, zamknąć w swojej klatce, a teraz bez mrugnięcia oddaje mnie strażnikom, odsuwa od siebie. „Tchórz”, myślę. Potrafi na mnie spojrzeć tylko na potrzeby widowiska.

– Dotrzymałeś obietnicy? – pytam, ciężko oddychając. Głos mam zachrypły, odzwyczaiłam się od mówienia. – Ile znaczy twoje słowo?

Nie odpowiada.

Reszta dworu powoli nas dogania i ustawia się w szeregu za nami. Każdy arystokrata dobrze wie, w którym rzędzie ma stanąć, jego pozycja jest wypadkową statusu i rangi. Tylko ja tutaj nie pasuję, idę pierwsza za królem, drepczę kilka kroków za nim, zajmując miejsce, które powinno przyspać królowej, chociaż nigdy w życiu nie byłam dalej od tego tytułu niż teraz.

Zerkam na wyższego z pilnujących mnie strażników w nadziei, że zobaczę w nim coś więcej niż ślepe posłuszeństwo władcy. Mężczyzna ma na sobie biały mundur, gruby, kuloodporny, zapięty na suwak po samą szyję. Na jego dłoniach lśnią rękawiczki, ale nie jedwabne, tylko gumowe. Wzdrygam się. Chociaż Arvenowie posiadają zdolność wyciszania umiejętności, wolą nie ryzykować. Nawet jeśli jakimś cudem udało by mi się przywołać iskrę, rękawice ich ochronią i pozwolą utrzymać mnie w ryzach, przypiętą do smyczy, skutą łańcuchami, zamkniętą w klatce. Wyższy ze strażników nie zwraca uwagi na moje spojrzenie, w skupieniu wpatruje się w dal i zaciska usta. Drugi nadzorca robi to samo, stojąc po mojej drugiej stronie. Ruchy obydwu braci czy może kuzynów wydają się idealnie zsynchronizowane. Wpatruję się w ich lśniące łysiny i przypominam sobie Lucasa Samosa. Mojego dobrodusznego strażnika, przyjaciela, który został stracony, ponieważ mnie znał i ponieważ go wykorzystałam. Wtedy mi się poszczęściło, Cal przydzielił mi do ochrony przyzwoitego Srebrnego. Chociaż teraz też nie powinnam narzekać, uświadamiam sobie. Strażników, którzy są mi obojętni, łatwiej będzie zabić.

Ponieważ oni muszą umrzeć. Nieważne jak. Jeśli mam uciec, jeśli mam odzyskać błyskawicę, muszę pokonać pierwszą przeszkodę, którą stanowią oni. Kolejnych przeciwników łatwo przewidzieć: wartownicy Mavena, pozostali strażnicy

oraz funkcjonariusze rozstawieni po całym pałacu i oczywiście sam król. Opuszczę te mury dopiero po jego śmierci – albo po swojej.

Myślę o tym, w jaki sposób go zabiję. Wyobrażam sobie, że owijam łańcuch wokół jego szyi i wyduszam z niego resztki życia. Te fantazje pomagają mi nie zwracać uwagi na to, że z każdym krokiem coraz bardziej zagłębam się we wnętrza pałacu, stąpając po białym marmurze, mijając inkrustowane złotem ściany, przechodząc pod dziesiątkami żyrandoli z kryształowymi światłkami w kształcie płomieni. Jest tu równie pięknie i chłodno, jak zapamiętałam. Więzienie ze złotymi zamkami i diamentowymi kratami. Przynajmniej nie będę musiała stanąć oko w oko z najbardziej brutalnym i niebezpiecznym dozorcą. Królowa matka nie żyje. Wspomnienie o niej sprawia, że wstrząsa mną dreszcz. Elara Merandus. Jej szept wciąż nawiedza mnie w snach. Kiedyś przedzierała się przez moje wspomnienia. Teraz stała się jednym z nich.

W pewnej chwili zwracam uwagę na postać w zbroi, która wymija strażników, po czym w orszaku zajmuje miejsce między mną a królem. Maszeruje w takim samym tempie jak my, nie ma na sobie stroju ani maski noszonych przez wartowników, ale wyczuwam, że jest tu po to, by chronić króla. Prawdopodobnie wie, że marzę o tym, by udusić Mavena. Przygryzam wargę, szykuję się na piekący ból i atak jadowitego szeptu.

Jednak nie, mężczyzna nie pochodzi z domu Merandus. Ma ciemną zbroję o barwie obsydianu, srebrne włosy i księżycowo błądą cerę. Gdy zerka na mnie przez ramię, widzę jego oczy – czarne i pozbawione wyrazu.

„Ptolemeusz”.

Bez zastanowienia, bez chwili wahania rzucam się na niego z zębami. Jedyne, czego w tym momencie pragnę, to prze-gryźć mu tętnicę. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy srebrna krew smakuje inaczej niż czerwona.

Nie dane mi jednak było dowiedzieć się tego.

Obroża zaciska się, szarpie mnie do tyłu tak gwałtownie, że wyginam się w łuk i z hukiem zwalam na podłogę. Zderzenie z marmurową posadzką niemal rozsadza mi czaszkę. Świat wiruje mi przed oczami, ale nie na tyle mocno, żeby mnie powstrzymać. Podnoszę się na kolana, widzę nogi Ptolemejusza, które obracają się w moją stronę. Znów rzucam się do przodu i znów obroża mnie odciąga.

– Dość tego – syczy Maven.

Stoi nade mną, zatrzymał się, żeby obejrzeć żalosne próby zemsty na Ptolemejuszu. Cały dworski orszak również stanął, wielu Srebrnych podeszło bliżej, chcąc zobaczyć ostatnie nędzne podrygi wynaturzonego Czerwonego szczura.

Obroża cały czas się zaciska, z trudem przelykam ślinę i chwytam się za gardło.

Maven wpatruje się w metalowe, kurczące się ogniwa.

– Evangeline, dość tego, powiedziałam.

Pomimo bólu oglądam się przez ramię i tuż za sobą widzę Żeleźczynię. Jedną dłoń ma zwiniętą w pięść i podobnie jak król nie odrywa wzroku od obroży. Metalowa obręcz pulsuje, najwyraźniej zaciska się w rytm uderzeń jej serca.

– Uwolnij ją – syczy Evangeline. Przez sekundę myślę, że chyba się przesłyszałam. – Uwolnij ją tu i teraz. Odeślij strażników, a ja ją zabiję, rozprawię się z nią i z jej błyskawicą.

Obnażam zęby i wykrzywiam twarz w zwierzęcym grymasie, upodabniając się do potwora, za jakiego mnie mają.

– Spróbuj – charczę. Z całego serca pragnę, żeby Maven przystał na propozycję Żeleźczyny. Mimo ran, dni spędzonych w ciszy i lat przeżytych w nieświadomości mocy, która we mnie drzemie, chcę tego samego co Srebrna arystokratka. Już raz zdołałam ją pokonać. To wyzwanie to dla mnie szansa. Lepiej nie mogłam sobie wymarzyć.

Maven przenosi spojrzenie z mojej obroży na swoją narzeczoną, jego twarz rozciąga się w jadowitym grymasie. Jest przerażająco podobny do matki.

– Kwestionujesz rozkazy króla, wielmożna Evangeline?

Zęby Żeleźczyni polyskują między pomalowanymi na fioletowo wargami. Jeszcze chwila i fasada dworskich manier runie doszczętnie, ale zanim Evangeline zdąży cokolwiek powiedzieć, przysuwa się do niej Volvo Samos i przywierając ramieniem do ramienia córki, wysyła jej jasny sygnał: „Bądź posłuszna”.

– Nie – odwarkuje Srebrna, mimo że jej oczy mówią co innego, po czym zgina kark i pochyla głowę. – Wasza Królewska Mość.

Obroża się rozluźnia, wraca do poprzedniego rozmiaru, a może nawet robi się odrobinę obszerniejsza. Dobrze wie, że Evangeline nie jest aż tak skrupulatna, za jaką chce uchodzić.

– Mare Barrow jest więźniem korony i sąd koronny zdecyduje, jaki spotka ją los – oznajmia Maven, podnosząc głos tak, aby usłyszeli go Srebrni stojący za jego wybuchową narzeczoną. Omiata twardym spojrzeniem cały dwór, by nie pozostawić wątpliwości co do tego, jaka jest jego wola. – Śmierć to dla niej zbyt mało.

Po sali przechodzi szmer. Słyszę pomruki dezaprobaty, ale i zadowolenia. „Dziwne”. Myślałam, że wszyscy będą chcieli obejrzeć moją egzekucję, napawać się widokiem powolnej śmierci: przywódczyni Szkarłatnej Gwardii spętana i zżerana żywcem przez sępy, wykrwawiająca się na ziemiach, które zapragnęła przejąć. Wygląda jednak na to, że życzą mi czegoś gorszego.

„Gorszego niż śmierć”.

Wiele tygodni temu wspominał o tym Jon. Gdy zobaczył, co niesie mi przyszłość, dokąd prowadzi droga, którą idę. Wiedział, co się zbliża. Wiedział i przekazał to królowi. Kupił sobie bezpieczne miejsce u boku władcy za cenę życia mojego brata i mojej wolności.

Odnajduję go w tłumie arystokratów. Stoi na uboczu, Srebrni trzymają się od niego z daleka. Oczy ma czerwone, twarz

pobladłą, włosy przedwcześnie posiwiałe, ściągnięte w starannie spleciony warkocz. Kolejny Nowy w roli maskotki Mavena Calore, ale ten nie ma na sobie łańcucha, przynajmniej żadnego nie dostrzegam. Nie jest więźniem, ponieważ pomógł królowi powstrzymać naszą misję ratunkową, zanim zaczęła się na dobre i zanim zdążyliśmy ocalić dziecięcy legion. Wyjawił mu naszą przyszłość, pokazał ścieżki, którymi ruszymy. Podał mnie na tacy młodocianemu królowi. Zdradził nas wszystkich.

Jon oczywiście również wlepia we mnie spojrzenie. Nie spodziewam się przeprosin za to, co zrobił, i też ich nie otrzymuję.

– Co z przesłuchaniem? – odzywa się ktoś stojący po mojej lewej stronie. Nie rozpoznaję głosu, ale poznaję twarz.

Samson Merandus. Wojownik z areny, brutalny Szeptacz, kuzyn zmarłej królowej. Przepycha się w moim kierunku, a ja mimowolnie się wzdrygam. W poprzednim życiu widziałam, jak na arenie zmusza swojego przeciwnika do samobójstwa. Kilorn siedział wtedy obok mnie, wiwatował, cieszył się ostatnimi godzinami wolności. Niedługo potem umarł jego mistrz i cały nasz świat przewrócił się do góry nogami. Zmienił się nasz los. Teraz leżę na nieskazitelnej marmurowej posadzce, zmarznięta i zakrwawiona, niczym pies warujący u stóp króla.

– Czy przesłuchanie ma ją ominąć, Wasza Królewska Mość? – dopytuje Samson, wyciągając rękę w moją stronę. Ujmuje mnie pod brodę, siłą podnosi moją twarz. Z trudem się powstrzymuję, by nie ugryźć go w dłoń. Nie zamierzam dawać Evangeline pretekstu do tego, aby znów mnie podduśła. – Proszę pomyśleć o tym, co widziała. Co wie. To ich przywódczyni i klucz do tej nędznej hołoty.

Myli się, ale mimo to serce łomocze mi w piersiach jak szalone. Wiem wystarczająco dużo, żeby zaszkodzić Gwardii. Przed oczami stają mi Klin, pułkownik, bliźniacy z Montfort. Infiltracja legionów i miast. Ludzie pokroju Willa czy Ellie Pukawki rozsiani po całym kraju, przemycający uchodźców w bezpieczne miejsca. Cenne, pilnie strzeżone sekrety, które

wkrótce zostaną ujawnione. Ile osób narażę przez to, co wiem? Ile straci życie, gdy mnie złamią?

Martwię się jednak nie tylko o informacje wartę fortunę dla wywiadu wojskowego. Jeszcze bardziej przeraża mnie myśl o tym, co mogą znaleźć w najgłębszych zakamarkach mojego umysłu. W mrocznych zakątkach, w których chowają się wszystkie moje demony. Jednym z nich jest Maven. Księżę, którego zapamiętałam, którego pokochałam i pragnęłam, aby okazał się prawdziwy. Kolejny to Cal i kłamstwa, którymi siebie karmiłam, myśląc o tym, komu i czemu jest wierny. Wszystko, co robiłam i co lekceważyłam, żeby go zatrzymać. Zżerające mnie od środka wstyd i poczucie winy za popełnione błędy. Nie pozwolę, żeby Samson – albo Maven – dogrzebali się do tego.

„Proszę”, zaklinam w myślach, ale moje usta pozostają nieruchome. Chociaż nienawidzę Mavena i pragnę zobaczyć, jak cierpi, wiem, że w tym momencie jest moją jedyną szansą na ocalenie. Jednak błaganie o litość na oczach jego najsilniejszych sojuszników i najgorszych wrogów osłabiłoby jedynie i tak niezbyt stabilną pozycję króla. Dlatego milczę, usiłując zignorować ściskającego mnie za podbródek Samsona, i wbijam wzrok w twarz Mavena.

Na krótką chwilę nasze spojrzenia krzyżują się.

– Znacie rozkazy – rzuca szorstko w stronę pilnujących mnie Arvenów.

Strażnicy chwytają mnie mocno, ale nie brutalnie, i stawiają na nogi, po czym ujmują pod łokcie, by wyprowadzić z tłumu. Reszta orszaku zostaje z tyłu. Evangeline, Ptolemeusz, Samson i Maven.

Ten ostatni obraca się na pięcie i rusza w przeciwnym kierunku. Idzie tam, gdzie znajduje się jedyna rzecz, która może go jeszcze ogrzać.

Tron z nieruchomych płomieni.

ROZDZIAŁ 2

MARE

Nigdy nie jestem sama.

Arvenowie nie odstępują mnie na krok. Zawsze jest ich dwoje, nie spuszczaają ze mnie oczu i cały czas obezwładniają swoją ciszą. Dzięki temu wystarczy zamknąć za mną drzwi na klucz, żebym stała się więźniem. Oczywiście nie mogę nawet podejść do drzwi – jeśli tylko zbyt blisko do nich zbliżę, zostaję bezceremonialnie odciągnięta na środek komnaty. Moi nadzorcy są silniejsi ode mnie i niezwykle czujni. Jedynym miejscem, w którym mogę się schować przed ich baczным wzrokiem, jest niewielka wyłożona białymi kafelkami łazienka, wyposażona w armaturę ze złota i wykończona złowrogim paskiem z Cichego Kamienia, biegnącym wzdłuż podłogi. Obecność szarych połyskujących brył sprawia, że głowa mi pęka, a gardło zaciska się boleśnie. Nie mogę tu być dłużej niż kilka chwil, jeśli nie chcę paść na posadzkę nieprzytomna. Obezwładniające uczucie przypomina mi o Cameron i jej umiejętności. Ta nastoletnia dziewczyna potrafi zabić swoją ciszą. Chociaż nie znoszę widoku bez przerwy pilnujących mnie strażników i tęsknię za samotnością oraz spokojem, nie ryzykuję i staram się przebywać w łazience najkrócej, jak się da.

Zabawne – kiedyś myślałam, że najbardziej obawiam się tego, iż zostanę sama. Teraz nigdy nie jestem sama, ale przerażenie mnie nie opuszcza.

Nie czuję błyskawicy już czwarty dzień.

Piąty.

Szósty.

Siedemnasty.

Trzydziesty pierwszy.

Każdą kolejną dobę zaznaczam karbem na listwie przypodłogowej obok łóżka, widelec pomaga mi mierzyć upływ czasu. Dobrze się czuję, zostawiając w komnacie swój ślad, wyrządzając choćby najmniejszą szkodę murom Pałacu Białego Ognia. Arvenowie nie zwracają na to uwagi. Przez większość dnia ignorują mnie, skupiając się na roztaczaniu totalnej, absolutnej ciszy. Siedzą na krzesłach przy drzwiach i przypominają posągi o żywych oczach.

Umieszczono mnie w innej komnacie niż podczas pierwszego pobytu w pałacu. Trudno się dziwić, że królewskiego więźnia trzyma się gdzie indziej niż księżęcą oblubienicę. Nie trafiłam jednak do celi. Moje więzienie jest wygodne i elegancko umeblowane, śpię na szerokim, wytwornym łożu, mogę korzystać z biblioteczki przeładowanej nudnymi tomami. Do dyspozycji mam również parę krzeseł i stół, całosci dopełniają delikatne zasłony w neutralnych odcieniach bieli, szarości i brązu. Wypłukane z barw tak samo jak ja zostałam wypłukana z mocy.

Powoli przyzwyczajam się do spania w pojedynkę, ale wróciły koszmary i nie ma przy mnie Cala, który mógłby je przegonić. Nie ma nikogo, komu by na mnie zależało. Za każdym razem,

gdy wybudzam się z kolejnego paskudnego snu, dotykam włożonych w ucho kolczyków i w myślach powtarzam imiona: Bree, Tramy, Shade, Kilorn. Trzech rodzonych braci, jeden przybrany. Trzech żywych, jeden martwy. Żałuję, że nie mam pary do tego kolczyka, który podarowałam Gisie, zostałaby mi wtedy pamiątka również po niej. Czasami jednak siostra przychodzi do mnie we śnie. Nie dzieje się w nim nic konkretnego, widzę jedynie jej twarz, włosy rude i ciemne jak zaschnięta krew. Za to na jawie prześladują mnie jej słowa. „Pewnego dnia ktoś przyjdzie i odbierze ci wszystko, co masz”. Nie pomyliła się.

W komnacie nie ma luster, nie zamontowano ich nawet w łazience. Domyślałam się jednak, co ze mną robi to miejsce. Chociaż dostaję sute posiłki i nie pracuję fizycznie, odnoszę wrażenie, że wychudłam. Kości są widoczne pod skórą, ostrzejsze, jakbym marniała. Nie mam tu zbyt wiele do roboty, mogę jedynie spać albo czytać książki na temat systemu podatkowego Norty, ale mimo to czuję się wycieńczona. Wystarczy lekkie dotknięcie, by na skórze pojawiły się nowe siniaki. Obroża pali mnie nieustannie, nawet gdy całymi dniami dygoczę z zimna. Może mam gorączkę. Może pomału umieram.

Z nikim jednak nie mogę się podzielić swoimi obawami. Przez te wszystkie dni właściwie nie wydobywam z siebie głosu. Drzwi otwierają się jedynie wtedy, gdy nadchodzi pora na wniesienie jedzenia i wody lub na zmianę strażników. To wszystko. Nie widuję żadnych Czerwonych służących, chociaż na pewno nie zniknęli nagle z powierzchni ziemi. To Arwenowie podają mi pozostawiane przed progiem posiłki, pościel i ubrania na zmianę. Również oni po mnie sprzątają, krzywiąc się ze wstrętem, ponieważ wykonywanie tego typu zajęć z pewnością uwłacza ich godności. Sądzę, że Czerwonym służącym nie wolno się do mnie zbliżać, uznano to za zbyt niebezpieczne. Na myśl o tym uśmiecham się. Szkarłatna Gwardia nadal stanowi zagrożenie, wystarczająco duże, aby zachowano wobec mnie najwyższe środki ostrożności.

Nie dopuszcza się do mnie nikogo. Nikt nie przychodzi, aby się pogapić i napawać upadkiem dziewczyny od błyskawic. Nawet Maven.

Strażnicy nie odzywają się do mnie. Nie przedstawili mi się, dlatego w duchu nadałam im imiona. Kocicą zostaje starsza, niższa ode mnie kobieta o drobnej twarzy i bystrym, czujnym spojrzeniu. Ten z okrągłą, białą głową, ogoloną na łyso – jak zresztą u pozostałych strażników – to Jajo. Trzeciak ma wytatuowane na karku trzy linie biegnące wzdłuż szyi niczym ślady po pazurach. Zielonooka Koniczyna, dziewczyna w moim wieku, wypełnia swoje obowiązki z niezłomną lojalnością. Tylko ona odważa się patrzeć mi prosto w twarz.

Gdy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że Maven chce mnie odzyskać, spodziewałam się, iż pragnie zadawać mi ból, pograć w otchłani cierpienia. Myślałam, że podda mnie wymyślnym torturom, które będę znosić pod jego płomiennym spojrzeniem. Nic takiego jednak się nie dzieje. Przynajmniej nie od dnia, w którym przybyłam do pałacu i zostałam zmuszona, aby paść przed królem na kolana. Powiedział, że zrobi z mojego ciała widowisko, ale nie pojawił się żaden kat. Nie przyszli do mnie Szeptacze, Srebrni pokroju Samsona Merandusa i zmarłej królowej, którzy włamaliby się do mojego umysłu i wygrzebaliby z niego najskrytsze myśli. Jeśli tak ma wyglądać moja kara, to jest śmiertelnie nudna. Mavenowi brakuje wyobraźni.

W mojej głowie nadal rozbrzmiewają głosy i kołaczą się wspomnienia, całe mnóstwo wspomnień. Przeszywają mnie niczym ostrza. Próbuję uśmierzyć ból, czytając otępiające książki, ale słowa rozmywają mi się przed oczami, litery zmieniają szyk i układają się w imiona ludzi, których zostawiłam. Żywych i umarłych. Do tego Shade, zawsze i wszędzie Shade.

Nawet jeśli mój brat zginął z ręki Ptolemeusza, to przeze mnie ich drogi się skrzyżowały. Zginął przez mój egoizm. Przez to, że miałam się za wybawcę i po raz kolejny zaufałam nieodpowiedniej osobie. Zaryzykowałam ich życia jak hazardzista.

„Ale oswobodziłam więźniów. Zwróciłam wolność wielu ludziom... i uratowałam Juliana”.

Jednak w tym momencie marna to dla mnie pociecha. Teraz już wiem, jakim kosztem ocaliłam osadzonych w więzieniu Corros. I codziennie wraca do mnie myśl, że gdybym jeszcze raz miała dokonać wyboru, nie zdecydowałabym się zapłacić tak wysokiej ceny. Nawet Julian, nawet setka ocalonych Nowych nie jest dla mnie warta tyle co życie Shade’a.

Tak czy inaczej, Maven dopiął swego. Od miesiący zostawiał kolejne naznaczone krwią wiadomości, w których zaklinał mnie, bym wróciła. Chciał skłonić mnie do powrotu trupami, rosnącą liczbą ciał. Ja jednak myślałam, że nie kupi mnie za nic, nawet za cenę tysięcy niewinnych istnień. Teraz żałuję, że nie przystałam na jego propozycję o wiele wcześniej. Zanim wpadło mu do głowy, aby przyjść po tych, na których naprawdę mi zależy, ponieważ ich nie zawaham się uratować. Ponieważ Cal, Kilorn i moja rodzina to jedyne osoby, dla których poświęciłabym wszystko. Maven dobrze wie, co robi, rezygnując z tortur. Nie ucieka się nawet do użycia nadajnika fal dźwiękowych, urządzenia, które wykorzystuje błyskawicę przeciwko mnie i rozsadza mnie od środka nerw po nerwie.

Nie potrzebuje moich męczarni. Matka dobrze go wychowała. Jediną pociechę czerpię z myśli, że za młodym królem nie stoi już nikczemna królowa, która pociąga za sznurki. Podczas gdy ja przeżywam koszmar na jawie w strzeżonej dzień i noc komnacie, on siedzi samotnie za sterem królestwa. Elara Merandus nie podpowiada mu już, jaki kurs obrać, ani nie chroni go przed ciosami w plecy.

Od miesiąca nie wychodzę na świeże powietrze i niemal tak samo długo nie oglądam niczego prócz czterech ścian mojej celi oraz widoku roztaczającego się z wąskiego okna.

Okno wychodzi na ogród, zwiędły i uschnięty o tej porze roku. Drzewka w zagajniku są wymyślnie poskręcane rękami Strażników Zieleni i w pełni rozkwitu na pewno prezentują

się przepięknie: zielony baldachim liści wyrastający z fantazyjnie przeplecionych gałęzi. Jednak późną jesienią nagie konary sękatych dębów, wiązów i buków przypominają szpony, a pozbawione soków gałęzie uderzają o siebie z klekotem przywodzącym na myśl stukot kości. Dziedziniec jest opuszczony, zapomniany. Zupełnie tak jak ja.

„Nie”, powtarzam w myślach.

Ktoś w końcu po mnie przyjdzie.

Karmię się tą nadzieją. Za każdym razem, gdy otwierają się drzwi, serce mi zamiera. Przez ułamek sekundy spodziewam się zobaczyć Cala, Kilorna, Farley, być może Babcię o celowo zmienionej twarzy. Może nawet samego pułkownika. Na widok jego przekrwionego oka chyba rozplakałabym się ze szczęścia. Jednak nikt się nie zjawia. Nikt po mnie nie przychodzi.

Nadzieja w sytuacji, gdy nie ma na nią miejsca, jest okrucieństwem.

Maven doskonale o tym wie.

Gdy trzydziestego pierwszego dnia zachodzi słońce, doznaję nagłego olśnienia i zaczynam rozumieć, jaki przyświeca mu cel.

Chce, żebym zgnęła. Zgasła. Odeszła w zapomnienie.

Nad pełnym kościstych gałęzi dziedzińcem wirują tumany pierwszego śniegu, który w końcu zaczął się sypać z ołowianego nieba. Szyba jest lodowata w dotyku, ale uparła się, by nie zamarznąć.

Ja też będę uparta.

*

W porannym świetle śnieg na dworze wygląda nieskazitelnie, nagie drzewa pokrywa roziskrzona biała skorupka. Do południa się stopi. Z moich obliczeń wynika, że jest 11 grudnia. Zimny, szary, martwy czas przejściowy między jesienią a prawdziwą zimą. Potężne opady śniegu zaczną się dopiero w przyszłym miesiącu.

W Palach lubiłam skakać z werandy w zaspy, nic nie potrafiło zniechęcić mnie do tej zabawy, nawet twarde lądowanie, które zaliczył pewnego dnia Bree – spadł prosto na pokryty śniegiem stos drewna na opał i złamał nogę. Na leczenie wydaliśmy całą miesięczną pensję Gisy, a ja musiałam ukraść większość potrzebnych felczerowi materiałów opatrunkowych. Zdarzyło się to ostatniej zimy przed poborem jego rocznika do wojska, ostatniej zimy, którą cała nasza rodzina spędziła razem. Teraz już nigdy nie będziemy wszyscy razem.

Mama i tata schronili się dzięki Gwardii. Gisa i pozostali przy życiu bracia również. „Są bezpieczni. Są bezpieczni. Są bezpieczni”. Codziennie rano powtarzam w myślach te słowa. Dają mi otuchy, nawet jeśli nie są zgodne z prawdą.

Powoli odsuwam od siebie talerz ze stałym zestawem śniadaniowym. Nie mam już apetytu na tosty i owsiankę z owocami.

– Dziękuję – mówię z przyzwyczajenia, choć doskonale wiem, że nikt mi nie odpowie.

Kocica podchodzi do mnie i wykrzywia wargi w szyderczym uśmiechu, patrząc na niedojedzony posiłek. Ujmuje talerz, jak gdyby dotykała obrzydliwego robala, sztywno wyciąga przed siebie rękę i odnosi naczynie do drzwi. Podnoszę wzrok w nadziei, że być może tym razem uda mi się pochwycić choć zarys pomieszczenia, które znajduje się za moją komnatą. Jak zwykle jednak nie dostrzegam nic prócz pustej przestrzeni, i znów ogarnia mnie przygnębienie. Strażniczka rzuca talerz na podłogę – upada z brzękiem i może nawet się tłucze, ale kobietę nic to nie obchodzi. Służba posprząta. Drzwi się zamykają, Kocica wraca na swoje krzesło. Na drugim siedzi Trzeciak, ręce ma skrzyżowane, oczy nieruchomo utkwione we mnie. Czuję moc tych dwojga. Krępuje mnie niczym zbyt ciasno owinięty pled, nie pozwala mi się ruszyć z miejsca i dotrzeć tam, gdzie skryła się moja błyskawica. Czasami mam ochotę zedrzeć z siebie ten niewidzialny koc razem ze skórą.

Nienawidzę go. Nienawidzę go.

MAVEN MNIE NIE ZABIJE. Nie zrobi tego. Poznaję to po jego dotyku. Długie, blade palce nadal obejmują mój nadgarstek, chociaż unieruchamia mnie smycz, którą Srebrny władca cały czas ściska w drugiej dłoni. Nawet teraz, gdy ma nade mną absolutną władzę, nie puszcza mojej ręki. Wolałabym umrzeć, niż tkwić w tej klatce, w matni szaleństw i obsesji młodocianego króla.

Przeczytaj także poprzednie tomy serii
Czerwona Królowa



E-book dostępny na
woblink.com

ISBN 978-83-7515-439-9



9 788375 154399

Cena detal. 36,90 zł

 **bechyni** czytać.pl